



9. Sympozjum Pamięć Europy odbyło się w dniach 26-28 października w industrialnych wnętrzach tallińskiego Kultuurikatel, centrum kultury mieszczącego się w dawnej miejskiej elektrowni powstałej jeszcze w czasach Imperium Rosyjskiego

RAFAŁ ROGULSKI, DYREKTOR EUROPEJSKIEJ SIECI PAMIĘĆ I SOLIDARNOŚĆ

Historia może być bardzo dobrym narzędziem promocyjnym dla naszego państwa, wystarczy ją tylko uczciwie przedstawiać i umiejętnie łączyć podejście afirmatywne z krytycznym. Zwłaszcza w tej dziedzinie jednostronność w relacjach międzynarodowych prowadzi na manowce.

NA HISTORYCZNE MANIPULACJE MAMY SZCZEPIONKĘ

W: Czym właściwie jest europejska pamięć?

To pytanie, z którym od wielu lat zmagamy się podczas sympozjów pod nazwą „Pamięć Europy”. Pamięć wiąże się z tożsamością człowieka, jego miejscem w świecie, jest też ważnym aspektem dziedzictwa, które zostawili nam przodkowie. Dziedzictwa kulturowego i cywilizacyjnego, materialnego i dziedzictwa myśli. Pamięć europejska łączy wszystkie te aspekty z konkretnym miejscem – Europą, z narodami ją zamieszkującymi i ich dziedzictwem.

Ale istnieje ona naprawdę, czy to tylko zbiór pamięci, często sprzecznych, różnych społeczeństw?

Pojęcia „pamięć europejska” nie da się sprowadzić do prostej sumy pamięci narodów ją tworzących. Jest czymś więcej, co zyskujemy dzięki wzajemnym relacjom i dzięki wspólnotocie. To naturalne, że często inaczej czy wręcz sprzecznie interpretujemy zdarzenia, które dotknęły wiele narodów czy grup etnicznych, np. zwycięstwa jednych są porażkami innych, a konsekwencje wydarzeń historycznych są w różny sposób odczuwane, oceniane i pamiętane przez różne grupy społeczne i narody. Dlatego właśnie za cenny i przydatny uważamy dialog na ten temat, po to organizujemy co roku Sympozjum „Pamięć Europy”.

Rozmawiamy w Tallinie, gdzie odbywa się tegoroczne spotkanie, więc jaką szczególną perspektywę Estonia wnosi do pamięci Europy?

Każde państwo wnosi szczególną perspektywę, bo ma swoje, częściowo niepowtarzalne doświadczenia historyczne. Estonia wnosi dumę narodu małego, ale bardzo sprawnego; ciężko doświadczonego, a jednocześnie znakomicie się rozwijającego. Kraj ten w bardzo krótkim okresie swoich długich dziejów był samodzielnym państwem – zawsze rządziły tu jakieś obce elity, a Estończycy byli spychani na sam dół drabiny społecznej. Ale przetrwali, zachowali swoją kulturę, w tym specyficzny język.

W projektach Europejskiej Sieci Pamięć i Solidarność (ESPS) zajmujemy się XX wiekiem i w ten sposób wspieramy dyskurs o historii i pamięci. Tuż przed rozpoczęciem tegorocznego sympozjum na placu Wolności w Tallinie otworzyliśmy wystawę „Po Wielkiej Wojnie. Nowa Europa 1918–1923”, która już od 2018 r. krąży po Europie. Do tej pory odwiedziła m.in. Sarajewo, Rijekę, Verdun, Berlin, Weimar, Wiedeń, Warszawę, Wilno i jeszcze przynajmniej przez dwa lata będzie wystawiana w różnych miejscach. Na tej wystawie próbujemy pokazać różne sposoby pamiętania o I wojnie światowej i jej konsekwencjach. Bo zupełnie inaczej wspomina się ją na Węgrzech, a

zupełnie inaczej choćby w Rumunii czy właśnie w Estonii.

Po co rozdrapywać te stare rany?

Bo czy tego chcemy, czy nie, w naszych społeczeństwach te tematy ciągle żyją. Pamięć i historia są po prostu ważne dla naszych codziennych decyzji, także dla decyzji wyborczych, a w konsekwencji dla decyzji polityków rządzących w naszych krajach. Musimy to sobie uświadomić: pamięć jest bardzo ważnym elementem czy to polityki krajowej, międzynarodowej, czy regionalnej, miejskiej. I w związku z tym warto o niej rozmawiać, rozumieć, jak ona na nas wpływa. Jesteśmy w końcu także wspólnotą polityczną, więc dobrze by było, żebyśmy jak najwięcej rozumieli z procesów historycznych i ich wpływu na naszą dzisiejszą tożsamość, na nasze postrzeganie świata. Warto rozumieć, że te same procesy historyczne w różnych miejscach są interpretowane inaczej i mają różny wpływ na współczesnych. Nie ma nic złego w tym, że mamy w Europie różne wrażliwości i różne narracje o historii. Niebezpieczeństwo pojawia się wtedy, gdy nic o nich nawzajem nie wiemy i żyjemy w złudnym poczuciu bycia centrum świata.

Czyli chodzi po prostu o to, by się poznawać?

Tak, by dzielić się swoją pamięcią i zyskiwać tą drogą nie tylko wiedzę, ale także wzajemny szacunek. Pozwala to też spojrzeć na historię swojego kraju lub na poszczególne wydarzenia w szerszym kontekście. Wtedy łatwiej jest wyciągać rozumne wnioski i współdziałać dla dobra wspólnego, nie tracąc z pola widzenia własnych interesów.

A czym konkretnie zajmuje się ESPS?

Członkami Sieci są państwa i to one w ogromnym stopniu finansują jej działalność. Wkład polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego jest tu zdecydowanie największy, bo to w Warszawie mieści się serce instytucji, czyli sekretariat. Kiedy w 2010 r. wróciliśmy do pomysłu utworzenia Sieci i kiedy ministrowie Tomasz Merta i Andrzej Przewoźnik zaproponowali mi zajmowanie się tą kwestią, kluczowe było sprawdzenie, czy w różnych europejskich instytucjach – publicznych i niepublicznych – znajdziemy w ogóle zainteresowanie, by zacząć wspólnie, w międzynarodowym gronie realizować przedsięwzięcia ze sfery polityki historycznej. I bardzo szybko się okazało, że zainteresowanie jest bardzo duże, czego dowodzi choćby to coroczne sympozjum. Od pierwszego naszego spotkania w 2012 r. w Gdańsku liczba instytucji i ludzi zaangażowanych w tę współpracę się podwoiła. Oczywiście, to nie są wyścigi, ale cieszy, że co roku średnio 200 osób reprezentujących grubo ponad 100 mniejszych i większych instytucji z kilkudziesięciu krajów chce się spotkać, by szukać partnerów do przyszłych wspólnych przedsięwzięć. Widzimy, że to zainteresowanie nie słabnie, cały czas dołączają do nas nowe instytucje, które zajmują się różnymi aspektami historii, a także wiele osób, nie tylko historyków, które tą pamięcią się zawodowo zajmują.

A to nie historycy powinni się zajmować historią?

Historia jest ważna dla nas wszystkich, nie tylko dla historyków, ale oczywiście historycy jak najbardziej powinni być przez państwa wspierani w swoich badaniach. Za to w polityce historycznej kluczowe jest budowanie łącznika pomiędzy badaczami a społeczeństwem. Takimi łącznikami są m.in. muzea historyczne, instytucje publiczne i niepubliczne, których celem jest upowszechnianie wiedzy o historii. Taką rolę, tyle że w środowisku międzynarodowym, odgrywa ESPS. Proszę zwrócić uwagę, że wśród uczestników sympozjum są reprezentanci i dużych instytucji, których zakres zainteresowania jest bardzo szeroki, i małych muzeów, które zajmują się jakimś wąskim aspektem ważnej w ich regionie historii. Chodzi właśnie o to, by ci ludzie mogli się spotkać, podzielić doświadczeniami, czegoś się od siebie nauczyć. Wartością dodaną takiej wymiany myśli jest wzrost historycznej wrażliwości. Bo nagle się okazuje, że być może nie docenialiśmy do tej pory innych perspektyw, pewnych kart historii innych narodów...

Rozumiem, że w zeszłym roku nie było większego sensu organizowania sympozjum zdalnie?

Tak, to był jeden z nielicznych projektów, który musieliśmy przesunąć w związku z pandemią – sympozjum w Tallinie miało się pierwotnie odbyć w maju 2020 r. Wprawdzie spotkania online mają swoje zalety, ale w przypadku dużych przedsięwzięć, gdy osobisty kontakt jest tak ważny, trzeba szukać innych sposobów. Nie mogą to być zatem jedynie klasyczne dwugodzinne panele, gdzie cztery osoby mówią, a reszta słucha. Istotny jest aktywny udział słuchaczy. Swoją rolę odgrywają też przerwy kawowe czy wspólne posiłki, nierzadko bowiem wtedy rodzą się pomysły na nowe projekty czy na współpracę. Tu, w Tallinie, nieliczni uczestnicy łączą się z nami zdalnie, ale większość dotarła na miejsce, niektórzy nawet zza oceanu. To dla nas ważne, bo Estonia jest od początku tego roku członkiem-observatorem ESPS. Teraz ma dwa lata, by podjąć decyzję o pełnym członkostwie, dlatego szczególnie doceniamy fakt, że odpowiedzialna za kwestie historii, pamięci i tożsamości minister sprawiedliwości Maris Lauri, mimo bardzo napiętej sytuacji pandemicznej, uczestniczyła zarówno w otwarciu naszej wystawy, jak i dzień później w otwarciu sympozjum. W ogóle spotykamy się tu z bardzo dużą otwartością, wolą współpracy i ze zrozumieniem, że wspólne zajmowanie się historią XX wieku jest bardzo potrzebne.

A bywa różnie?

To zrozumienie raczej jest wszędzie, ale nie zawsze przekłada się to na konkretne wsparcie. Akurat z Estończykami nadzwyczaj dobrze się nam współpracuje. ESPS działa trochę pomiędzy światem rządowym a pozarządowym – współpracujemy siłą rzeczy z ministerstwami, placówkami dyplomatycznymi, ale także z różnymi instytucjami publicznymi i niepublicznymi w różnych krajach. To stwarza duże możliwości obserwowania czasem bardzo odmiennych kultur pracy, ale też daje szansę do wzajemnego uczenia się od siebie. Tak czy inaczej, kluczowy jest zawsze człowiek, któremu zależy. Gdy takiego lub takich znajdujemy, nic nie jest niemożliwe.



WŁADZE PAŃSTW, A TAKŻE STRONNICTWA POLITYCZNE ZAWSZE ZAJMUJĄ JAKIEŚ STANOWISKO WOBEC HISTORII, A SPOSÓB POSTRZEGANIA PRZESZŁOŚCI WPŁYWA NA ICH DECYZJE. MOŻNA ZATEM PRZYZNAWAĆ SIĘ DO PROWADZENIA POLITYKI HISTORYCZNEJ LUB NIE, ALE CHCĄC NIE CHCĄC, JAKĄŚ I TAK SIĘ REALIZUJE. DLATEGO LEPIJ MIEĆ ŚWIADOMOŚĆ, CO I DLACZEGO SIĘ ROBI

Rafał Rogulski

Wróćmy do pojęcia „polityki historycznej”, bo jest ono dość kontrowersyjne. Zajmowanie się historią to jedno, ale czy rzeczywiście w każdym z krajów, które wchodzą w skład ESPS, jest zrozumienie dla tego, że trzeba prowadzić taką politykę?

Tak – mniej lub bardziej wprost manifestowane. W politologii to nie jest żadna nowa myśl, że polityka historyczna jest jedną z polityk państwa, tak samo jak np. polityka gospodarcza czy społeczna. I spojrzmy, że historia w jakimś stopniu wpływa na decyzje podejmowane również w tych innych dziedzinach. Władze państw, a także stronnictwa polityczne, zawsze zajmują jakieś stanowisko wobec historii, a sposób postrzegania przeszłości wpływa na ich decyzje. Można zatem przyznawać się do prowadzenia polityki historycznej lub nie, ale chcąc nie chcąc, jakąś i tak się realizuje. Dlatego lepiej mieć świadomość, co i dlaczego się robi. A to w żadnym stopniu nie powinno ograniczać wspierania badań historycznych.

Taka polityka wielu kojarzy się z naginaniem historii.

Może sami mają coś na sumieniu? Z naginaniem, dezinformowaniem, manipulacją czy kłamstwem przy wykorzystywaniu historii stykamy się nie od dziś, choć rozwój nowoczesnych technologii komunikacyjnych bardzo te działania ułatwił. Z drugiej strony łatwiej się nam przed

nimi bronić, choćby weryfikując informacje. Na naszych stronach można znaleźć materiały edukacyjne pokazujące, jak radzić sobie z dezinformacją w tej dziedzinie. W tym przypadku najlepszą szczepionką jest wiedza i zdrowy rozsądek. W przypadku Polski rzecz jest dość oczywista – historia może być bardzo dobrym narzędziem promocyjnym dla naszego państwa, wystarczy ją tylko uczciwie przedstawiać i umiejętnie łączyć podejście afirmatywne z krytycznym. Zwłaszcza w tej dziedzinie jednostronność w relacjach międzynarodowych prowadzi na manowce.

Rozumiem, że właśnie próbujemy to w Tallinie robić.

W jakimś stopniu tak. ESPS jest przedsięwzięciem międzynarodowym, ale w ramach naszych projektów wszystkie państwa członkowskie prowadzą swoją politykę historyczną i swoje interesy. Naszym zadaniem jest zorganizowanie tego tak, by to nie było sprzeczne z interesami innych krajów członkowskich. Moje serce oczywiście jest polskie, ale też wiem, że uczciwie prowadzona dyskusja, nawet o trudnych aspektach naszej historii, jeśli zachowujemy szerszy kontekst, zwykle przynosi nam pozytywne efekty.

Jakiś przykład?

Najnowszym może być berlińskie muzeum poświęcone przymusowym wysiedleniom Niemców po II wojnie światowej. Jego powstanie poprzedziła burzliwa, rozpoczęta przed ponad 20 laty dyskusja, której zresztą jednym z efektów było powstanie ESPS, ale to oddzielna historia. W każdym razie ta dyskusja bez wątpienia wpłynęła na to, że otwarte niedawno muzeum bardzo dobrze pokazuje ważne aspekty polskiej historii. Czyli mówiąc o cierpieniach wysiedlanych Niemców, którzy przecież wywołali II wojnę światową, paradoksalnie, poprzez ukazanie szerokiego kontekstu historycznego, dużo opowiada o historii Polski i losach Polaków. Warto pamiętać, że to właśnie niezrozumiała niechęć autorów wstępnych projektów wystawy do przedstawienia wysiedleń Niemców w szerszym kontekście II wojny światowej była główną przyczyną kontrowersji.

I muzeum jest efektem dialogu?

Tak, wieloletniego i prowadzonego na wielu płaszczyznach, także dialogu wewnątrzniemieckiego, dla którego asumpt dały ówczesne polsko-niemieckie spory. W efekcie powstała wystawa, która pozwala Niemcom zrozumieć również nasz los. To pokazuje, jak ważny jest dyskurs, nawet jeśli czasami wymaga twardego postawienia sprawy, jeśli ktoś nie bierze pod uwagę naszych racji.

Trochę gorzej nam to idzie w kwestii odpowiedzialności za Holokaust, bo nawet na tallińskim sympozjum jeden z historyków zarzucił nam przepisywanie historii na nowo.

Tę sytuację traktuję w kategoriach nieporozumienia – prof. Elazar Barkan z nowojorskiego Uniwersytetu Kolumbia nie jest na pewno człowiekiem złej woli. Zwyczajnie nie do końca wiedział, jak mają się sprawy w Polsce, a postanowił włączyć ten aspekt do swojej szerszej wypowiedzi. To było dość ryzykowne, bo natychmiast polski uczestnik panelu, prof. Michał Łuczewski, wyjaśnił, na czym polegają błędy w jego interpretacji. A nie ma lepszej drogi niż badania historyczne i dialog. Niestety, mamy w tej kwestii zaniedbania z wielu dziesiątków lat: badań archiwów, udostępniania archiwów, tłumaczenia dokumentów, zapraszania do dyskusji badaczy z innych krajów, a także młodych naukowców, by sami badali źródła i pisali książki o naszej historii. To ogromna luka, którą zasypuje dziś np. Instytut Pileckiego, ułatwiając dostęp do polskich archiwów, tłumacząc je na angielski, a także prowadząc szeroko zakrojone kweryndy m.in. w archiwach niemieckich. To trzeba docenić.

Ale wypowiedź prof. Barkana pokazuje, że w różnych środowiskach mamy jednak dorobkową złą gębę.

Tak, oczywiście, ale nie ma sensu się na to obrażać i unikać dyskusji. Mamy wystarczająco dużo argumentów, a wyniosłe milcząc, raczej się tej gęby nie pozbedziemy. ☹

—w Tallinie rozmawiał Michał Płociński

Rafał Rogulski jest dyrektorem Europejskiej Sieci Pamięci i Solidarności (ESPS, po ang. European Network Remembrance and Solidarity – ENRS), powstałej w 2005 r. Jej zadaniem jest badanie, dokumentowanie oraz upowszechnianie wiedzy na temat historii Europy XX wieku i sposobów jej upamiętniania ze szczególnym uwzględnieniem okresu dyktatur, wojen i społecznego sprzeciwu wobec zniewolenia. ESPS jest finansowane przez ministerstwa odpowiedzialne za kulturę w państwach członkowskich: Polsce, Niemczech, Słowacji, Rumunii i na Węgrzech